

**Praca moje życie**  
Agnieszka Sztylek  
Natalia Kuc

**Wykształcone, ambitne, podatne na tzw. kulturę korporacyjną, dają się jej uwieść. Walczą o pracę, o podwyżkę, o awans, czasem o powodzenie własnej firmy. Wierzą, że odniosły sukces. Kiedy orientują się, że nic ich nie łączy z mężem, z dziećmi, z przyjaciółmi, często jest już za późno. Za późno na życie. Weronika i Ola oddały pracy wszystko.**

#### WERONIKA - NIE MAM JUŻ ODWROTU

Warszawa, rok 1998. Weronika od roku jest dziennikarką w jednym z ogólnopolskich dzienników. Jest też w ciąży. To jej mąż pilnuje wizyt u lekarza, chodzi za nią na zajęcia do szkoły rodzenia. Są w środę o 18.00 i Weronika często nie zdąża. Awansowała na redaktora. – Redaktor czeka w nocy, aż gazeta trafi do drukarni – tłumaczy. Jacek właśnie wrócił z zajęć w szkole rodzenia. "Szkoda, że dziś nie byłaś. Uczyli oddychania przeponą. Podobno skraca czas porodu" – "Ciiii! – Weronika sięga po pilota, nastawia głośniejszy telewizor. – Brytyjski miesięcznik «Euromoney» ogłosił Balcerowicza najlepszym ministrem finansów roku".

#### MOJA WATERGATE 1995.

1997. "Remont ulicznych latarni rusza już jutro", tak zaczynał się pierwszy tekst Weroniki w gazecie. Notka na czwartej stronie. O 6.00 rano Weronika biegnie do kiosku. "Jest!", krzyczy. – Byłam tak dumna, jak gdybym opisała aferę Watergate – wspomina. "Jestem w ciąży. Nie zamierzam brać zwolnień ani iść na wychowawczy" – Weronika melduje szefowi, choć to dopiero trzeci tydzień. Z Jackiem, kolegą poznanym na studiach, wzięli ślub po piątym roku. On, po historii, znalazł pracę w liceum. Cięża nie była planowana. – Martwiłam się, że moja kariera zwolni. I czułam się głupio, że ledwo podpisałam umowę na czas nieokreślony, od razu zaszłam w ciążę – opowiada Weronika. "To normalne, że młode mężatki zachodzą w ciążę" – słyszy od szefa. Ale nie wierzy, że on mówi szczerze. Stara się udowodnić, że jest zaangażowana w pracę tak mocno, jakby była singlem. Dwa miesiące później, po profilaktycznych badaniach w przychodni biegnie do autobusu, by zdążyć na popołudniowe kolegium. – Miały być rozdzielane ważne tematy. Liczyłam na coś z polityki. Dla dziennikarza to przełom – wspomina Weronika. Wskakując do autobusu, przewraca się. Już w redakcji stopa puchnie tak, że nie mieści się w bucie. "Dobrze, że to nie ręka. Będziesz mogła pisać" – mówi jeden z redaktorów. Chyba nie żartuje. Chirurg proponuje Weronice kilkutygodniowe zwolnienie, ale dziewczyna odmawia. – Noga była tylko skręcona. Nie chciałam, by w pracy uznali, że jeszcze nie urodziłam, a już sobie folguję – wspomina. Jej mama mówi, że to dowód głupoty i pracoholizm. – Bzdura. Patrzyłam na kobiety, które miały mocną pozycję w redakcji. Większość bezdzietna.

Te, które miały dzieci, siedziały w pracy tyle, ile mężczyźni. Kwiecień 1999. Pół roku wcześniej Weronika urodziła Julkę i teraz wraca do pracy po macierzyńskim. Lojalna wobec firmy i córki, wciąż karmi Julkę piersią, ale dziecko do redakcji w porze karmienia podrzuca jej mama. Czerwiec 1999. "Kiedy bierzesz urlop? Pokażemy Julce morze?" – zagaduje Jacek. "Właśnie wróciłam z macierzyńskiego i od razu mam iść na urlop?! Nie martw się, pojedziemy w przyszłym roku". Lipiec 2000. "Tym razem nauczysz się pływać na desce!" – Jacek wita Weronikę, która właśnie wróciła z pracy. Za parę dni jadą nad morze. "Nie jadę. Przepraszam... Robimy akcję «Lato w mieście». I to ja za nią odpowiadam. Dopiero dziś się dowiedziałam. W redakcji mobilizacja. Muszę być lojalna". "A lojalność wobec rodziny?" – to Jacek. "Wiesz, ile osób gotowych pracować za pół darmo czeka na moje miejsce?! Jak teraz odpuszczę, do końca życia będę pisać o remontach latarni!". Jacek jedzie na urlop tylko z córką.

## MAMIE NIE MÓWIĘ WSZYSTKIEGO

Kilka miesięcy później Jacek składa pozew o rozwód. "Przestałem wierzyć, że coś się zmieni. Przegrałem z twoją pracą" – mówi Weronice. A ona nie próbuje walczyć o małżeństwo. "Myślałam, że jak ktoś kogoś kocha, to jest z nim na dobre i złe, ale mój mąż był zazdrosny o pracę" – opowiada przyjaciółkom. Jacek się wyprowadza. Julka płacze, łapie tatę za rękaw marynarki. "Najchętniej zrobiłabym to samo", myśli Weronika, ale siłą odciąga dziecko od ojca. Strofuje się: "Muszę być silna, jestem silna". Jacek alimenty płaci nieregularnie. "Przez dwa lata byłam całodobową darmową opiekunką do dziecka", tłumaczy, więc Weronika mocniej angażuje się w pracę. Dzieckiem zajmują się opiekunka Magda i mama Weroniki. 2004. Niedziela. Dla Weroniki jedyna wolna w tym miesiącu. "Mamo, zaprosimy Magdę? Ona się ze mną lepiej bawi niż ty" – mówi Julka. Kilka dni później Weronika wraca do domu o 17.00, wcześniej niż zwykle. Od opiekunki wie, że Julka bardzo płakała w przedszkolu. "Co się stało, córeczko?". "Nic". "Mamie można wszystko powiedzieć" – zachęca Weronika. "Nie. Wszystko można powiedzieć tylko babci" – słyszy.

– Mam koleżankę, też dziennikarkę, która od kilku lat świetnie sobie radzi jako wolny strzelec. W dwa tygodnie zarabia tyle, ile ja przez miesiąc. Postanowiłam zacząć tak pracować, a pomoc babci i opiekunek ograniczyć do minimum – wspomina.

Pierwsze trzy tygodnie jest świetnie. Weronika tuż po ósmej odprowadza Julkę do przedszkola. Wraca do domu i przez kilka godzin nie odrywa się od komputera. A już od 16.00 ma czas dla córki. Pierwszy raz od lat...

Po kilku miesiącach co dzień budzi się w środku nocy z lękiem o przyszłość i nie może zasnąć do rana. Wraca do redakcji. Z ulgą. – Etat zabiera mi czas, ale daje poczucie bezpieczeństwa. Mogę poleżeć w łóżku, gdy mam grype, i nie bać się, że nie zarabiam – mówi. Czasem czyta o ludziach, którzy rzucili pracę w korporacji. – To zwykle historie w stylu: "rzucił pracę w banku, dziś hoduje owce w Bieszczadach". Już wiem, że nigdy tego nie zrobię. Sama wychowuję dziecko, nie mogę pozwolić sobie na ryzyko – tłumaczy. Chciałaby trochę zwolnić, ale wie, że w tym zawodzie nie można pracować na pół etatu. "Albo jesteś dyspozycyjna, albo cię nie ma". Córka znów zajmuje się babcią i opiekunką. Chyba nie mam już odwrotu.

## OLA MA KOTA

Grudzień 2007. Kawalerka w Warszawie, godzina trzecia w nocy. "Synku, przestań drapać kanapę! Złaz z kuchenki, bo mama zaraz wyrzuci cię na dwór!" – Ola krzyczy na kota i zamyka podręcznik z psychopatologii. Nastawia budzik na 6.30, o 8.00 zaczyna zajęcia ze studentami. Od niedawna może wstać kwadrans później, bo ścięła włosy na krótko, żeby rano nie marnować czasu na suszenie. "Kici, kici, idziemy spać". Szary kot kładzie się w nogach.

Mruczy, Ola zasypia. – Gdybym zaszła w ciążę, tak jak planowałam, miałabym dziś czteroletnie dziecko. Tak bardzo walczyłam, żeby zapewnić mu jak najlepszą przyszłość, że nie starczyło mi czasu i siły, żeby zająć w ciążę. Może to i lepiej, że nie jestem matką. Nawet kot, taki outsider, wariuje, bo mnie ciągle nie ma w domu – mówi. Ola jest psychologiem klinicznym. Doktorat pisała o rodzinach z "zaburzoną funkcją reprodukcyjną". Ale "dr" dodane przed nazwiskiem nie zagwarantowało jej więcej pieniędzy. Pracuje w dwóch prywatnych przychodniach i na trzech uczelniach. Dodatkowo jest przedstawicielką handlową firmy produkującej "magiczne ściereczki". "Niezły biznes, co miesiąc dodatkowe 1000 złotych". Zima 2001. Ola, doktorantka pierwszego roku, Paweł, 20 lat starszy doktor habilitowany, przygotowują komentarz do badań nad niepłodnością. Są razem dwa lata.

## SKĄD SIĘ BIORĄ DZIECI

Warszawa 2004. Budzik dzwoni o 5.30. Ola wkłada do plecaka kanapki, które zrobiła sobie dzień wcześniej. Bierze prysznic, nie maluje się. Myśli: "Pracuję naukowo i mam już faceta, nie muszę". O 6.45 jest na dworcu. Plan na dziś: 6.55 pociąg do Piaseczna pod Warszawą. A tam wizyta u dwóch pacjentów: podejrzenie schizofrenii i depresji maniackalnej. Wyjść 10 minut wcześniej, żeby zdążyć na pociąg o 12.35, godzina jazdy, potem pół w autobusie. O 14.00 kawiarnia – przyjdą klientki na

magiczne ściereczki, wpadnie 200 złotych. Może 300, jeśli wciśnie im jeszcze rękawice do czyszczenia różna. Wieczorem uczelnia: prowadzi zajęcia z psychologii rozwoju. Do domu chce zdążyć, zanim Paweł pójdzie spać. Miesiąc wcześniej po raz pierwszy nie protestował, kiedy powiedziała, że chce odstawić tabletki. – Zaczęło się układać. Wzięliśmy kredyt na większe mieszkanie, kupiliśmy jasne meble. Byłam wykończona, ale szczęśliwa. W autobusach, w myślach meblowałam pokój dziecka: turkusowe ściany, żółte łóżeczko... Tylko seks zdarzał nam się sporadycznie. Kiedy ja wracałam wcześniej, Paweł przesiadywał w bibliotece. Kiedy spotykaliśmy się w łóżku, rzadko mieliśmy siłę i chęć. Paweł miał już dzieci, wiedziałam, że nie marzy o kolejnych. 2006. Godzina 6.00 rano. "Różowa, różowa" – zaklina Ola i wpatruje się w test ciążowy. Kreska jest niebieska. "Proszę próbować dalej – mówi lekarka. – Ma pani za dużo stresu i za mało seksu". Trzy razy w miesiącu? Państwa trzeba uczyć, skąd się biorą dzieci?". – Wtedy postanowiłam, że weźmiemy urlop, wyjedziemy w góry, wynajmiemy domek z kominkiem, będzie romantycznie – wspomina.

## CHCĘ SIĘ ZESTARZEĆ

Dziś Ola kupuje za duże tuniki rozkloszowane ku dołowi. – Cieszy mnie, że wyglądam w nich, jakbym była w ciąży. "Pani profesor, gratulacje" – zagadują studenci. – "Nie jestem w ciąży. Mam pięć prac. Już wystarczy mi wrażeń" – mówię. Nie przyznaję się, że chciałabym mieć dziecko. Z Pawłem rozstali się rok temu. Nie było więcej marzeń o górach ani testów ciążowych. Któregoś dnia on umówił się z nią na mieście i powiedział: "Będę ojcem. Wpadka ze studentką". Kazała mu się spakować. Zanim wyszedł, powiedział, że przy niej czuł się jak reproduktor. "Chciałaś mieć opinię intelektualistki, dziecko, męża i telewizor plazmowy. Za dużo". Więcej nie rozmawiali. Ola pracuje siedem dni w tygodniu. Intensywniej niż kiedyś. Kupiła czerwone suzuki. Jeździ nim do pacjentów w małych miasteczkach. Ola: – Harowałam, żeby mieć rodzinę, dziś robię to, żeby o niej zapomnieć. Czasem myślę, że chciałabym być już na emeryturze.